POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich

24 Grudnia 1908 r. | REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI | Rok IV. Nr. 52

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.

Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122

CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.
Bolesław [illegible]owski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31

TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Nauka i Kościół.

Świat cały przeżywa obecnie epokę rewolucji. Życie społeczne, które zdawało się zastygło w tych formach w jakie ułożyło się przed wiekami, coraz energiczniej rozpierać zaczyna ramy, które okazały się z biegiem czasu i wzmożonym życiem społecznym, ciasnymi. Coraz szersze warstwy ludności pozbywają się tej »opieki«, jaką ich otaczały z jednej strony samowładne rządy, z drugiej—kościół.

Padają ostatnie twierdze samowładztwa w Europie, a jednocześnie chwiać się zaczyna niewzruszona dotąd potęga kościoła.

A potęga to niemała. Przez dwa tysiące lat ludzkość znajdowała się pod jej jarzmem. Morze krwi przelała ona dla utrzymania swej władzy, tysiące najświatlejszych ludzi wysłała na stos dla »obrony« dogmatów, jakie stanowiły jej podstawę.

Wszystko nadaremnie! Ludzie ginęli tysiącami na stosach św. inkwizycji, lecz nie była ona w stanie zabić myśli, tego największego daru niebios, dzięki któremu człowiek wzniósł się ponad inne twory. A myśl ludzka z początku nieznacznie, jednak stale rosła, olbrzymiała. I oto obecnie, z chwilą kiedy wraz z upadkiem samowładztwa — tej najsilniejszej opory kościoła, nie ma on możności brutalną przemocą hamować rozwoju myśli wolnej, ta ostatnia coraz skuteczniej atakuje mury kościoła, coraz szerszym masom wyjaśnia, że podstawą jego są ciemnota fałsz i krzywda ludzka..

Coraz rozpaczliwiej broni się kościół. —Gdy stłumić myśli buntowniczej nie można, to można ją wykoszlawić, można zabić w ludziach ten dar niebios—rozum, który zagrażać zaczyna panowaniu sług Bożych.

Najskuteczniejszą bronią w tej walce jest szkoła. W niej rozwijającym się umysłom można wszczepić wszelkie zasady, w niej można urobić człowieka takiego, który będzie do śmierci pokornie przyjmował te »prawdy«, jakie »ojcowie« będą mu głosić. Więc też walka o szkoły duchowne, należy do najbardziej zaciekłych.

Szkoła duchowna — zdawało by się, samo połączenie tych słów jest niesprawiedliwym!

Szkoła, ten przybytek nauki, ma znajdować się w ręku duchowieństwa, które przez dwa tysiące lat wszystko czyniło, aby powstrzymać rozwój nauki.

Jaka nauka wykładać się ma w szkole duchownej? Przecież świeckiej nauki kościół nie uznaje. W jaki sposób naprzykład duchowny nauczyciel objaśni teorję obrotu ziemi, kiedy kościół oficjalnie uznał, że nie ziemia naokoło słońca, ale słońce naokoło ziemi się obraca. Jakim będzie objaśnienie formowania się naszej ziemi? oczywiście będzie to stara bajeczka o sześciu dniach tworzenia, o zmęczeniu się Boga i o siódmym dniu odpoczynku, wbrew niezbitym twierdzeniom nauki, że rozwój życia na ziemi trwał setki tysięcy lat.

Coraz więcej pogłębia się różnica pomiędzy poglądem naukowym i religijnym, coraz więcej zwolenników traci kościół, dzięki temu, że nie chce on uznać tych prawd, jakie wykryła nauka.

W takiej Francji, kilka lat temu wypędzono kongregacje duchowne, które pod płaszczykiem oświaty, szerzyły ciemnotę i demoralizację. To samo prędzej czy później nastąpić musi i w innych państwach, bo jeżeli zadaniem państwa jest bronić swoich obywateli przed wszelkimi zamachami, jeżeli jego obowiązkiem jest ochraniać obywateli od złodziei i zbójców, to stokroć większym obowiązkiem jest bronić ich od tych, którzy zabijają ducha, okradają rozum.

N--n.

Z powodu list składkowych.

Otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników list, który ze względu na zawartą w nim treść z przyjemnością drukujemy:

„Gdy zarząd „Tow. Szk. Ludowej w Brazylji" rozsyłał odezwy z prośbą o składki, jedno pytanie: Czy też nasze społeczeństwo w Brazylji poczuje się do obowiązku popierania swego szkolnictwa? natrętnie cisnęło mi się do głowy. Prawda, że już wiele mówiło się o doniosłości szkoły, że ten i ów mówi, że jedyny nasz ratunek w nauce, że zdarzają się i tacy, którzy doskonale rozumieją, że tylko szkoła świecka, t. j. szkoła wszczepiająca w uczącą się młodzież poczucie godności osobistej, dumę, ufność we własne, siły tworzy prawdziwego obywatela, — człowieka znającego swą wartość i pojmującego obowiązki. Bo każdy to już chyba rozumie, że umiejętność czytania i pisania jest mniej ważną, aniżeli rozwijanie charakteru. Można bowiem doskonale umieć czytać i pisać, ale jeżeli przy nauce tych rzeczy wpajano w młodzież uległość, pokorę, liczenie i spuszczanie się na jakieś łaski i pomoc, to doprawdy, że czytanie przy takich okolicznościach zdobyte, więcej przyniesie szkody, niż pożytku,—zrobiło ono bowiem z dziecka niewolnika, które w przyszłości zdolne będzie tylko wysługiwać się innym, a w nieszczęściu i niepowodzeniu nie będzie pracować i dobywać własnych sił, a przeciwnie, będzie się oglądało za cudzą pomocą i wsparciem.

„Tow. Szkoły Ludowej w Brazylji", położyło sobie za cel wychowywanie z młodzieży polskiej obywateli w całym słowa tego znaczeniu, ludzi, którzyby dumnie nosili swoją nazwę Polaka i przyczyniali się do chwały swego społeczeństwa i zmuszali się szanować osobiście. Cel wielki i szczery! i przyznać należy, niezmiernie trudny ze względu na swoje założenie, ale też na okoliczności, bo, jak wiadomo, są ludzie, którzy z pokory, uległości, niewolnictwa, dusz pańszczyźnianych, ciągną korzyści. Ci to ludzie przeszkadzają oświacie, a jeżeli czasami dla oka i zakładają szkoły, to tylko takie w których uczą pokory i uległości, czyli prościej mówiąc, którzy tworzą sobie niewolników umiejących czytać i pisać!

Rozbitki na wyspie Jan Mayen.

Przed kilkudziesięciu laty, statek dobrze zbudowany i zaopatrzony we wszystko, opuścił port Odensee na wyspie Fionji, udając się ku brzegom Szpicberga na połów wielorybów.

Przez pierwsze dwa tygodnie żegluga odbywała się pomyślnie, szesnastego jednak dnia wiatr nagle się zmienił i zbiwszy statek z dotychczasowego kierunku, popędził go wprost ku północy po za Islandją. Przez całą noc marynarze dzielnie walczyli z wzburzoną falą, starając się wpłynąć na właściwą drogę; lecz około godziny czwartej z rana mgła tak gęsta zaległa morze, że o kilkanaście kroków nic widać nie było: delfiny miotały się gwałtownie na powierzchni wody, co bliską zapowiadało burzę.

Kapitan rozkazał zwinąć wszystkie żagle, pozamykać szczelnie luki i strzelnice okrętowe i umocować wszystkie ruchome przedmioty, znajdujące się na pokładzie.

W kilka godzin potem zawrzała burza z całą gwałtownością: bałwany piętrzące się coraz wyżej, miotały statkiem jak orzechową łupiną, wynosząc go raz w górę, to znów strącając w morskie przepaście: maszty wstrząsane ciągłem przychylaniem się statku, gięte silnym wichrem, trzeszczały okropnie. Okręt choć silnie zbudowany, po dwóch dniach strasznej burzy, zaczął przepuszczać wodę, a osada bez wytchnienia musiała pracować przy pompach, ażeby nie uledz zatonięciu. W nocy wicher doszedł prawie siły huraganu, fale porwały z pokładu majtka, kojec z drobiem, chlewik z wieprzami i kilka beczek słodkiej wody.

Nareszcie nad samem ranem runął maszt wielki, a wkrótce potem i tylny; odrąbano je do reszty i wrzucono w morze; wkrótce potem strzaskał się ster, a skołatany zrąb stał się igraszką bałwanów i pędził w północno-wschodnim kierunku, podążając co godzina bliżej ku północnemu biegunowi.

Na drugi dzień burza wprawdzie zwolniała; śnieg gęsty zaczął sypać, zaciemniając do reszty dzień pochmurny. Wycieńczonej osady ani rozkazy, ani groźby, ani błagania kapitana nie zdołały zmusić do pełnienia służby. Jedni klęli straszliwie, inni modlili się, inni nareszcie z odrętwieniem i nieczułością rzucili się na hamaki, oczekując spokojnie śmierci.

Po niewypowiedzianych staraniach, kapitan energiczny zdołał wreszcie nakłonić do zajęcia się statkiem. Położenie stawało się groźniejszem, gdyż statek dosięgał właśnie szerokości, pod którą morze bywa pokrytem błąkającemi się krami lodu.

Do szczątka zgruchotanego masztu przymocowano długą reję, do której przyprawiono żagiel trójkątny; toż samo uczyniono z tylnym masztem; nakoniec cieśla okrętowy zrobił jaki taki ster: tym sposobem osada opanowała znowu kierunek okrętu.

Zaledwie ukończono te roboty, gdy nagle dał się słyszeć straszliwy huk, jak odległa kanonada działowa: łoskot ten powtarzał się przez parę godzin, a marynarze nie wiedzieli co znaczy; nareszcie po południu śnieżyca ustała, ukazały się w odległości dwóch mil morskich ogromne góry lodowe, miotane falami, a ilekroć popchnięte wiatrem uderzały o siebie, dawał się słyszeć huk przytłumiony.

Można sobie wystawić jaki przestrach ogarnął marynarzy: gdyby okręt wpadł pomiędzy te kry olbrzymie, nicby go nie zdołało ocalić, gdyż zgnieciony lub przywalony górami lodowemi, zginąłby bez ratunku.

Około północy ukazał się ląd najeżony iglicami skał pokrytych śniegiem, kiedy słońce wzbiło się wyżej, a okręt podpłynął ku ziemi, dał się widzieć na brzegu jakiś budynek. Kapitan korzystając z chwilowego uspokojenia się morza, zwolna, lecz ciągle podsuwał się ku brzegom i po południu zarzucił kotwicę po za stromym przylądkiem.

Czterech majtków uzbrojonych w strzelby, siekiery i kilkanaście ładunków, zabrawszy krzesiwo, nieco mąki, kawał mięsa solonego, nóż i kociołek, ruszyło pieszo po nierównym i spękanym lodzie ku lądowi, dla obejrzenia wspomnianego budynku; po wielu trudach późno już dostali się na miejsce. Byłto podłużno-czworoboczny budynek na czterdzieści stóp długi, a pół tak szeroki, snać przez rozbitków zbudowany, bo tramy i deski widocznie pochodziły z rozebranego okrętu.

Wiadomo, że w krajach, po za kołem biegunowem położonych, w lecie trwa dzień bez przerwy, tem dłuższy, im miejsce leży bliżej bieguna, przy którym świeci pół roku bezustanku. Na wyspie Jan Mayen, tak zwanej od nazwiska żeglarza, który ją odkrył, dzień trwa przez pięćdziesiąt dwie doby. Słońce zbliża się ku widnokręgowi, dotyka go, lecz nie zachodzi i znów zaczyna wzbijać się w górę. Połowa lipca prawie upłynęło, gdy statek zbliżył się do brzegów wyspy, a więc jeszcze trwał dzień bez zachodu. Majtkowie nie chcąc narażać się na wędrówkę powrotną w chwili, gdy słońce pochylone ku ziemi rzucało poziome światło nie rozjaśniając dobrze drogi: postanowili przenocować.

Po kilkogodzinnym spoczynku, gdy obudziwszy się, pośpieszyli na brzeg, ujrzeli z największą trwogą morze oczyszczone od lodów, ale zarazem nigdzie jak okiem zajrzeć nie było widać okrętu. Widocznie wicher wśród nocy rozpędził lody i zapewne zgruchotał statek, gdyż nigdy już o nim nie słyszano.

Tak więc czterej biedacy znaleźli się na bezludnej wyspie, pozbawieni pomocy ludzkiej, a nawet wszelkiej nadziei.

Upadli na ciele i duszy, zwątpiwszy o ratunku, powrócili do chaty, dla uchronienia się od wzmagające się coraz bardziej zimna. Budynek ten snać od kilkunastu lat niezamieszkany, miał w ścianach mnóstwo szpar i otworów. Majtkowie wzięli się naprzód do opatrzenia ścian; pozatykali dziury mchem; nareszcie używając desek zamiast łopat, w ciągu paru dni obsypali go wkoło śniegiem, ażeby ile możności zabezpieczyć od mroźnego działania wichru.

Następnie zakrzątnęli się około przysposobienia żywności: ile mieli ładunków, tyle renów padło pod ich strzałami. Zwierzyna pocięta w sztuki i zachowana w śniegu mogła im wystarczyć na pewien przeciąg czasu. Brakowało tylko drzewa, gdyż w tak odległej Północy o-

Przyznać się muszę, że należałem do liczby tych osób, które mówiły, że rozsyłanie list o składki, to próżna robota, bo nikt nic nie da.

I omyliłem się.

Listy powracają, a na nich są wypisane spracowanymi rękami imiona naszych kolonistów, obywateli-Polaków, którzy swą krwawicą wspierają »Tow. Szkoły Ludowej w Brazylji«

Cześć Wam, Rodacy! Cześć Wam, wszyscy, których imiona wypisane w listach składkowych. Cześć Wam i za Wasz wentyn ofiarny, i za Wasze pojęcie doniosłości oświaty, a ja osobiście składam wam podzękowanie jeszcze i za to, żeście mię napełnili otuchą i wiarą w przyszłość naszą. Doprawdy, że nie zginiemy! Zdobędziemy stanowisko, szacunek i byt moralny, bo pojmujemy doniosłość szkoły i to szkoły świeckiej, szkoły, która wychowuje obywateli i ludzi myślących i samodzielnych, a nie umiejących czytać i pisać niewolników.

Nikodem Lewiński.

Z całej Polski.

Jakich działaczy nasyła rząd rosyjski do Królestwa i na kresy, sądzić o tym możemy z historji b. posła od rosyjskiej ludności z Mińska—Szmidta.

Dzięki represjom rządowym w czasie wyborów do Dumy, polska ludność prawie w nich nie brała udziału, więc Rosjanie mińscy byli panami położenia i mogli zupełnie swobodnie wybrać „najlepszego" z pośród siebie. Tym „najlepszym" okazał się wydawca gazety „Minskoje Słowo", niejaki Szmidt.

Historja jego jest zadziwiająca. Przed laty, jako oficer marynarki rosyjskiej, został on przyłapany na gorącym uczynku przy sprzedawaniu angielskiemu rządowi sekretnych planów Kronsztadzkiej fortecy. Szmidta sądzono i skazano, jednakże dzięki protekcji, która w Rosji wszystko zdziałać może, został on ułaskawiony.

Zdawało by się, że takie przestępstwo, jak zdrada stanu, powinno było na zawsze zamknąć drogę temu panu do wszelkiej działalności społecznej. Jednakże mińscy Rosjanie nie zawahali się wybrać go do izby, gdzie według słów manifestu cesarskiego, mają zasiadać „najlepsi" z całej ludności.

Koniec politycznej karjery Szmidta był taki, że nawet trzecia Duma, w znacznej części składająca się z urzędników, których chyba o zbyt drażliwe pojęcia o uczciwości i honorze posądzić nie można, prawie jednogłośnie orzekła, że nawet pomimo ułaskawienia cesarskiego, nie uważa za możliwe mieć w swym gronie szpiega. Szmidt ze skandalem wrócił do Mińska i jeszcze zawzięciej wziął się do swojej polakożerczej roboty.

Jednakże gniew jest złym doradcą. W swojej zaciekłości Szmidt zaczął sypać oszczerstwa na wszystkich, kogo uważał za sprawców swojego niepowodzenia, więc już nie tylko na Polaków, ale nawet i na redaktora drugiej rosyjskiej gazety w Mińsku.

Nakoniec dnia 18 Października został za wszystkie swoje oszczerstwa pociągnięty do odpowiedzialności sądowej. Sąd rozpatrzył cały szereg spraw tego pana. Dosyć przytoczyć parę z tych spraw, aby wyrobić sobie zdanie o tym, jaką była działalność tego „najlepszego" z mińskich Rosjan.

Przedewszystkiem rozpatrywano sprawę o zamieszczeniu wiadomości, że towarzystwa polskie „Oświata" i „Ognisko" w Nieświeżu, przygotowują utworzenie księstwa litewskiego, w którym ks. Radziwił będzie księciem, dr. Borowski — kasztelanem, a rewirowy Jaworski—naczelnikiem załogi książęcej. Ten ostatni właśnie wytoczył Szmidtowi proces. Szmidta skazano na miesiąc więzienia.

Drugą sprawą była sprawa o oszczerstwo, wytoczona przez rodzinę byłego redaktora „Okrainy" p. Głoba-Michajlenki, o której napisał Szmidt, że utrzymywała ona w Moskwie dom publiczny. Szmidta skazano na 100 rubli kary i dwa tygodnie aresztu.

WARSZAWA. Do „Gońca porannego" donoszą z Petersburga, że na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych „Uniwersytet dla wszystkich" wraz z wszystkimi oddziałami, raz na zawsze zamknięto.

W sprawie tej, poseł Harusewicz konferował ze Stołypinem, który przyrzekł zarządzić śledztwo uzupełniające.

ZAMACH NA STRAŻNIKÓW. Dnia 26 z. m. wieczorem o godzinie 7, w okolicy cerkwi prawosławnej na Woli, na dwóch strażników ziemskich, Iwana Buczkowa i Ignacego Saniuka, kilku niewykrytych sprawców dokonało napadu zbrojnego. Strażnicy zasypani zostali gradem kul rewolwerowych. Skutek był fatalny: Buczkow zabity został na miejscu, Saniuk zaś otrzymał trzy rany postrzałowe. Wezwane pogotowie odwiozło rannego do szpitala Ujazdowskiego. Napastnicy zbiegli.

UTRUDNIENIA DLA PRZESIEDLEŃCÓW. Ponieważ w ostatnich czasach włościanie prawosławni gub. lubelskiej i siedleckiej, coraz tłumniej wysiedlali się na Syberję, władze rosyjskie uznały objaw ten ze stanowiska państwowego za niepożądany, ponieważ przesunął stosunek ludnościowy na korzyść ludności polskiej. Wobec tego poczęto stosować różne utrudnienia względem przesiedleńców. Środki te jednak nie doprowadziły do celu i w ostatnich czasach wielu włościan powiatów: hrubieszowskiego i włodawskiego, bez uprzedniego zezwolenia władz, zaczęło udawać się nawywiady do Syberji. Z tego powodu naczelnikom powiatów polecono wyjaśnić ludności, że bez zgody władz miejscowych zarząd przesiedleńczy nie będzie przyznawał gruntów tym włościanom, którzy udali się samowolnie na Syberję.

DUCHOWNI ROSYJSCY I KÓŁKA ROLNICZE. Włościanie prawosławni w gub. siedleckiej i lubelskiej zaczęli zapisywać się na członków tamtejszych Kółek rolniczych. Niepodobało się to duchowieństwu prawosławnemu, skutkiem czego konsystorz chełmski zaproponował parochom rozwinąć starania, ażeby włościanie, ujawniający chęć przystąpienia do Kółek rolniczych, tworzyli dla siebie oddziały niedawno założonego przez „Związek prawdziwych Rosjan" centralnego towarzystwa rolniczego dla włościan w Państwie, pod nazwą „Žitnica". Oddziały tego towarzystwa konsystorz poleca zakładać po wsiach Chełmszczyzny.

ODNIEMCZENIE STACJI KRAKOWSKIEJ. Donoszą, że prezes Koła polskiego Głąbiński i posłowie krakowscy do Rady państwa byli niedawno u kierownika ministerstwa kolei dr. Forstera w sprawie dworca krakowskiego i w sprawie zastąpienia urzędników niemieckich na dworcu krakowskim i na linjach galicyjskich kolei Północnej urzędnikami polskimi. Po dłuższej konferencji, w której wziął także udział szef sekcji Banhans, w obu kwestjach pozyskano zadawalniające porozumienie. Ze strony rządu przyrzeczono prezydjum Koła polskiego niemieckich urzędników najpóźniej do 1 Stycznia 1909 r. zastąpić urzędnikami polskimi. Na linjach galicyjskich zostanie zatrzymanych na dotychczasowych posadach najwyżej 10 proc. urzędników niemieckich. Także kwestja szybszego i wygodniejszego połączenia z Królestwem Polskim została korzystnie załatwioną, co będzie uwzględnionem już w rozkładzie jazdy od dnia 1 Maja 1909 r.

Tydzień polityczny.

W Marokko znowu zanosi się na rewolucję. Nieszczęśliwy ten kraj, w którym europejczycy gospodarują jak u siebie, gorąco pragnie pozbyć się tej »opieki«. Rewolucja przeciw Abdul Azisowi wybuchła głównie dla tego, że był on zbyt uległym względem państw Europejskich. Dzisiejszy sułtan Mulej Hafid, głównie tym pozyskał sobie sympatję ludności, że uchodził za nieprzejednanego wroga Europejczyków.

Jednakże z chwilą gdy państwa Europejskie uznały go za sułtana, musiał i on uledz ich zjednoczonej potędze. To też lud widząc, że nadzieje pokładane w nowym sułtanie zawodzą, coraz więcej zaczyna się odwracać od tego, którego tak niedawno wyniósł na swego władcę, gdyż okazało się, że ze zmianą sułtana polityka jednak nie zmieniła się. Chwila jest taka, że nowy pretendent o ile zjawił by się, mógł by łatwo pozyskać masy hasłem walki z europejczykami.

Pretendent taki, jak donoszą pisma, znalazł się i posiada wszelkie dane na pozyskanie serc Marokskich obywateli, a oprócz tego otoczony jest obecnie aureolą tajemniczości, a to mianowicie z powodu »cudu« jaki wywołał. Rzecz się miała w ten sposób: Trzeci brat byłego sułtana Abdul Azisa Mulej Mahomed jest trzymany przez Francuzów pod strażą, gdyż zachodzi obawa, aby Marokańczycy nie ogłosili go sułtanem. Czwarty z rzędu brat Abdal Azisa—Mulej Zin, jako młodszy nie przedstawiał takiego niebezpieczeństwa, więc mu pozwalano używać swobody.

Otóż niedawno Mulej Zin wybrał się z wizytą do swego uwięzionego brata, a jak przystoi książęciu krwi, przybył z wielką świtą. Strażnik, który pilnował Mulej Mahomeda, przeląkł się tak licznej kompanii i uciekł z posterunku, donosząc swoim władzom, że liczny oddział przybył Machomedowi na odsiecz. Wysłano natychmiast liczny oddział wojska do domu Mulej Machomeda, lecz jakież było zdziwienie dowódzcy oddziału, gdy wszedłszy do pokoju więźnia zastał go na spokojnej pogawędce ze swym bratem.

Mahomed dowiedziawszy się o tym zajściu, zaczął czynić wyrzuty tchórzliwemu strażnikowi i wzniósłszy do góry ręce, wyraził życzenie, aby Allach odebrał wzrok głupiemu człowiekowi, który z oczu swych nie umie zrobić dobrego użytku.

Przekleństwo księcia sprawiło na strażnika okropne wrażenie: nazajutrz z rana obudził się ślepym.

Wiadomość o tym cudzie bardzo prędko rozeszła się po całej okolicy i lud widząc w tem palec Boży, okrzyknął go za prawowitego sułtana.

Wypadek ten stał się tak głośnym, że zmusił władze francuskie do zbadania, czy nie zachodzi tu jakie oszustwo. Lecz lekarze stwierdzili, że strażnik rzeczywiście oślepł. Wprawdzie cudu w tym nie było, gdyż miał on od dłuższego czasu zarodki tej choroby, a przerażenie, jakiego doznał w chwili, gdy go przeklinał Mulej Mahomed, jedynie przyspieszyło przebieg choroby,—lecz tłum wierzy w cud i popularność Mulej Mahomeda z dniem każdym wzrasta.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. „Rossija" pisze: Różne wydawnictwa roztrząsają i powtarzają pogłoskę, jakoby prezes rady ministrów zamierzał ustąpić ze stanowiska ministra spraw wewnętrznych. Pogłoska ta nietylko jest fałszywa, lecz wręcz bezmyślna. Pogłoska ta, według wszelkich danych, została puszczona w kurs jako balonik próbny w celu, nie mającym nic wspólnego z zadaniami państwowymi. Bezpodstawna jest również druga pogłoska, że prezes rady ministrów ma stanąć na czele rady obrony państwowej.

Stawropol. Udaremniono tam w miejscowym więzieniu ucieczkę więźniów politycznych. W celi więźnia politycznego pod asfaltową podłogą znaleziono dwa brauningi, ładunki, bomby, lonty Beakforda i materjały wybuchowe. Więzień oświadczył, iż rzeczone przedmioty należą do niego.

Tyflis. W mieście tem panuje straszna śnieżyca, skutkiem której poobrywały się górne przewodniki tramwajowe. Ruch tramwajowy ustał, a przy spadaniu przewodników wydarzyło się kilka nieszczęśliwych wypadków. Pociągi spóźniają się, gdyż śnieżyca ogarnęła całą przestrzeń za górami Kaukazkiemi aż ku Karsowi.

Z Finlandji. Żandarmerja rosyjska uporczywie donosi z Finlandji o możliwości wybuchu powstania. Z tego powodu stanowisko generał-gubernatora Beckmana jest zachwiane. Beckman wkrótce ma przybyć do Petersburga.

Z Krymu donoszą: Gubernator powołał zastępców wszystkich stanów ludności i prosił, aby położono kres wrzeniu rewolucyjnemu, przyczym oświadczył, że w razie zaburzeń opuści miasto i pozostawi je swemu losowi.

AUSTRO-WĘGRY.

Wiedeń. Biuro koresp. donosi: Pogłoski o mobilizacji kilku korpusów armji, oraz o innych wyłącznie wojskowych zarządzeniach są bezzasadne. Zarząd wojskowy uznał jedynie za potrzebne powiększyć w granicach, ustanowionych na czas, skład 15 korpusu, utworzonego z oddziałów różnych okręgów dodatkowych. Powiększenie wynosi 36 ludzi na kompanję. W pozostałych 14 korpusach powiększenia tego niema. Takie nieznaczne powiększenie wojska pogranicznego w Bośni i Hercegowinie wywołane było głównie tem, że dla ludności pogranicznej potrzebne jest powiększenie obrony. Potrzebę tę wywołała powiększająca się agitacjia w okolicach południowo-wschodnich, a zwłaszcza obawa zjawienia się band. Zarząd wojskowy poczytuje za swój obowiązek usunąć wszelką obawę ludności i zapewnić jej obronę. Aby ludność uspokoić co do niebezpieczeństwa, musiano powiększyć liczbę wojsk w okręgach pogranicznych Bośni i Hercegowiny.

PERSJA.

Teheran. Konnica karadżagadzka Sam chana, ograbiła wieś Zimgrujubar, należącą do poddanego rosyjskiego Adil-Chana-Karabaja, położoną o 6 wiorst od Tabrysu. Straty wynoszą 75,000 rubli. Podczas walki zginęło z obu stron kilka osób. Gubernator Ejn-ud-dowle zrzekł się odpowiedzialności za to zajście, nie posiada bowiem sił dostatecznych do przywrócenia porządku. Przedstawiciele Rosji i Anglji zwrócili uwagę rządu perskiego na zda-

---

prócz lichych traw i mchu, żadne nie wyrastają rośliny. Korzystając z pogodnego dnia, dwóch puściło się wzdłuż morza i na szczęście znaleźli nad niem mnóstwo szczątków z rozbitych okrętów, a nawet całe pnie drzew napędzonych z odległego Południa.

Przez kilkanaście dni następnych pracowali wszyscy usilnie, ażeby nagromadzić jak największy zapas opału na zimę. Pomiędzy kawałkami drzew, pochodzącymi z okrętów, znajdowały się niektóre z gwoździami i hakami, mogącymi przydać się bardzo rozbitkom. Porobili też z nich strzały, lecz nie mogli ich użyć, bo nie było z czego sporządzić łuków.

Zaniechawszy więc tego, wzięli się do zrobienia dzid, koniecznie im potrzebnych, gdyż z nadejściem zimy można się było spodziewać przybycia, a więc i napadu dzikich niedźwiedzi, zwierząt nader żarłocznych i niebezpiecznych. Z haków i kawałków żelaza udało się przy pomocy ognia sporządzić ostrza, zwłaszcza że jeden z nich cokolwiek rozumiał się na kowalstwie.

Przytwierdziwszy ostrza do drzew za pomocą rzemieni ze skóry renów, mieli jakie takie dzidy.

Nadeszła zima. Słońce coraz krócej świeciło i nareszcie zaszło zupełnie, mrozy wzmogły się do niewytrzymania, a czterej wygnańcy pędzili życie, siedząc całymi dniami w chacie pozbawionej okien, z małym otworem w pułapie, którym wychodził wprawdzie dym, ale zarazem uchodziło ciepło, a wpadało zimno; jeżeli zaś próbowali zatknąć otwór, to znowu dym ich dusił a wyziew drzewa niewypalonego odurzał.

Mięso renów już było na schyłku, a nie mając nadziei dostania innej żywności, gotowali się na śmierć z głodu.

Jednej nocy ktoś zaczął gwałtownie dobijać się do drzwi przedsionku: zerwali się na nogi majtkowie, a jeden pośpieszył drzwi otworzyć, mniemając w rozmarzeniu, że cudem jakimś zjawili się ludzie na wyspie i przyszli ich wybawić, lecz jakież było jego przerażenie, gdy przy jaskrawem świetle zorzy północnej ujrzał przed sobą ogromnego niedźwiedzia. Na szczęście zdołał umknąć do drugiej izby, zapierając za sobą drzwi od niej.

Co było pod ręką wszystkiego użyto do ich podparcia. Niedźwiedź jednak nie myślał tak łatwo odstąpić swej zdobyczy, przez długi czas szturmował do drzwi, nareszcie legł na ziemi a mocne sapanie jawnie okazywało jak się umęczył. Naówczas Stevenson, najodważniejszy z marynarzy, wyrąbał siekierą mały otwór we drzwiach, chcąc zabiciem niedźwiedzia zakończyć to nieznośne położenie. Potwór zerwał się i stanąwszy na dwóch łapach począł przedniemi na nowo wstrząsać drzwi. Korzystając z tego położenia Stevenson wbił mu w piersi z całą siłą dzidę, której koniec źle przytwierdzony ułamał się i pozostał wewnątrz. Rana przyprowadziła niedźwiedzia do niezmiernej wściekłości: miotał się jak szalony i tak gwałtownie rzucał się na drzwi, że majtkowie lękali się, aby ich lada chwila nie zgruchotał. Nareszcie ponowione pchnięcia tak osłabiły drapieżne zwierzę, iż zaprzestało napaści, usiłując ujść ze złowrogiego miejsca, lecz Stevenson wypadłszy dobił go siekierą.

Zdobycz ta dostarczyła im mięsa, tłustości i przewyborny kożuch, po żywności najszacowniejszą rzecz, jakiej mogli w tak srogim pożądać klimacie.

Kilkakrotnie jeszcze niedźwiedzie zakłócały schronienie biednych rozbitków, lecz ci umocniwszy drzwi, zamiast lękać się ich napadów, cieszyli się, gdyż tylko niedźwiedzie mięso utrzymywało ich przy życiu, a skóry ochroniły od zmarznięcia.

Nareszcie ukazało się w końcu stycznia słońce, ale pięć miesięcy jeszcze upłynęło, zanim rozgrzane śniegi topnieć, a morze puszczać zaczęło. Z nastaniem cieplejszej pory ustąpiły i niedźwiedzie, a żeglarze mogli wychylać się z mieszkania. Sweno, majtek norwegski, zręczniejszy i przemyślniejszy od drugich, sporządził łuk i strzały, a gdy tamci polowali na renifery i ptaki morskie, on wyreperował piec, wmurował weń kociołek, a ze skór reniferowych i futer niedźwiedzich, za pomocą iglicy zrobionej z gwoździa i ukręconych kiszek zwierzęcych, poszył suknie i kołdry.

Tymczasem łowy szły dosyć pomyślnie i zapas mięsa w dole przy chacie, zaopatrzonym w lód, powiększał się coraz bardziej; codziennie zaś jeden z rozbitków wdzierał się na wzgórze, na którem zatknięto duży drąg z kawałem znalezionego w chacie żagla. Daremnie jednak upatrywali zbawczego okrętu: jak okiem sięgnąć morze było puste i głuche.

I dziwna rzecz, albowiem często przepływają w te strony duńskie, szwedzkie, a nawet amerykańskie i angielskie statki dla połowu wielorybów, a tego roku ani jeden się nie pokazał.

Czekała ich więc druga nieznośna zima. W tym roku jednak lepiej się przygotowali: całe wnętrze chaty wyłożono grubym mchem, uczepionym na gęstych kołkach; zbudowali także krzywy komin, zaś całą górę ponad izbą wyłożyli ziemią ze mchem pomięszaną. Sweno znalazł wydrążony wielki kamień, który miał im służyć za lampę; nakoniec z kamieni ułożyli na mchu wysoki mur na cztery stopy gruby, o dwa kroki przededrzwiami, zostawiając tylko wąziuchny otwór, przez który człowiek mógł się z wielką trudnością przecisnąć, lecz dla niedźwiedzia był niedostępny. Mur polewano wodą, która gdy zamarzła zamieniła go prawie w skalistą opokę.

Roboty zabrały im prawie tyle czasu, że ani się spostrzegli jak zima zaskoczyła. Położenie w tym roku było wprawdzie o wiele znośniejszem, lecz dwie rzeczy ich zabijały: brak zatrudnienia i ciągły pokarm mięsny; niedostatek soli był także niezmiernie przykrym, ale konieczność jest dobrą szkołą i uczy cierpliwości, a z potrzeby do wszystkiego przyzwyczaić się można.

Rozmowy biedaków bywały nieraz bardzo zabawne: najczęstszy ich przedmiot stanowiły rozprawy o różnych przysmaczkach europejskich, których od dwóch lat nie kosztowali.

Dokończenie nastąpi.

rzające się bezprawia i oświadczyli, że czynią rząd szacha odpowiedzialnym za wybryki wojska perskiego.

Wszystkim prenumeratorom i przyjaciołom naszym zasyłamy życzenia

Wesołych Świąt!

REDAKCJA.

Korespondencja.

Porto Alegre.

Obchód listopadowy uświetniliśmy przedstawieniem teatralnym p. t. „Pod kolumną Zygmunta“ w 5 u aktach i jednej odsłonie A. Urbańskiego. Przez dwa miesiące wspólną, mrówczą a zgodną pracą trwało przygotowanie do tej trudnej sztuki, potrzebującej nowych dekoracji, przyrządów i wystaw. Stolarze, mularze, ślusarze, malarze, wszystko to pracowało gratis, dla polskiego budynku, dla polskiej szkoły. Sala dostała światło powiększone i mogące się ściemnić w czasie przedstawienia, to samo tyczy się sceny. Dekoracje przedstawiały trzy różne sale; odrzewiony ogród w dekoracji, kulisach i środku, ławki, kląby wreszcie dekoracja Krakowskiego Przedmieścia, zamku i kolumny Zygmunta na środku sceny. Tu na zgromadzony naród pod kolumną i na nadeszłą procesję z księdzem, z krzyżem w ręku—z proporcami, chorągwiami, wśród odgłosów dzwonów i sygnaturek, napada oddział żołdaków moskiewskich i po komendzie rosyjskiej padają salwy strzałów. Pada ksiądz, żyd, patryjota Polak, który cały swój majątek i dzieci własne stracił na cele oswobodzenia narodu polskiego od jarzma, padają inni, słowem był to zgrozą przejmujący widok, jaki miał miejsce w Warszawie w lutym 1861 r. na Krakowskim.

Całość wypadła wypadła wybornie i po nad nasze siły, gra artystów była z werwą i zapałem. Znawcy podziwiali, chwalili, a obcy obiecali być zawsze naszymi przyjaciołami i chętnymi do licznego nas odwiedzania, zwłaszcza w przedstawieniach narodowych.

Biletów sprzedaliśmy 350. Sala była pełną, brak ławek mocno odczuwać się dawał, bo przedstawienie trwało do drugiej w nocy. Budynek nasz jeszcze nie otynkowany, w długach, ale z karku większą część już zepchnęliśmy, a licząc na istniejący zapał i zgodę, podołamy wszystkiemu, i będziemy mieli własny obszerny budynek i polską szkołę.

Na zakończenie starego roku mamy zamiar wystawić „Hanusia“, dramat ludowy w 4-ech aktach.

Edward Stelczyk.

KRONIKA.

SUBWENCJA. Kongres w Rio zatwierdził projekt przedstawiony przez senat, wydania zapomogi w kwocie 60 tysięcy milrejsów marynarskiej szkole wojennej w Rio de Janeiro.

ZDERZENIE. Dnia 23 b. m. w pobliżu portu Santos nastąpiło zderzenie okrętów: angielskiego „Clyde“ idącego do Buenos Aires z brazylijskim „Parana“ idącym do Rio de Janeiro.

Okręt „Parana“ od uderzenia więcej ucierpiał niż jego przeciwnik który prawie żadnego szwanku nie poniósł. Niektórzy pasażerowie na pokładzie „Parany“ odnieśli lekkie kontuzje, między innymi mieszkaniec Kurytyby dr. Menezes Doria.

Przyczyn z powodu których nastąpiło zderzenie na razie niewiadomo, jak również i brak więcej szczegółów.

WYPADEK. Na jednej ze stacji Centralnej Brazylijskiej kolei żelaznej, pękł kocioł u lokomotywy znajdującej się wówczas na peronie.

Eksplozja oprócz silnej paniki wśród publiczności i pasażerów szczęśliwym trafem, poważniejszych następstw nie spowodowała.

IMMIGRANCI. W ubiegłym tygodniu przybyło do Kurytyby około 80 immigrantów polaków i rusinów galicyjskich, z zamiarem osiedlenia się na roli.

Z PORTO DE CIMA. Donoszą: ciągłe i nadzwyczaj obfite deszcze poczyniły drogi i ścieżki prawie niemożliwymi do przebycia, cała okolica robi wrażenie olbrzymiego bagna. Roboty rolne przerwane, koloniści oczekują pogody i wyschnięcia gruntów, a tu jak jedno, tak i drugie nie przewiduje się wkrótce, gdyż olbrzymie czarne chmury wiszą na horyzoncie bez przerwy.

W lesie położonym w pobliżu miasteczka zauważono obecność kilku czarnych jaguarów średniej wielkości, ślady ich spostrzeżono o 4 kilometry od siedzib ludzkich Również parę razy koloniści pracujący w lesie, widzieli przechodzącego jaguara, który jednakże nie zdradzał chęci rozpoczęcia zaczepki, a znikał spokojnie w gęstwinie leśnej.

Z rozporządzenia rządu obecnie została poprawioną droga do nowo zakładającej się osady „Marques“ którą zamieszkują teraz przeważnie polscy koloniści. Rownież zostały z rekonstruowane mosty na rzece Nhundiaquera.

Ulepszenia te bezwątpienia wpłyną dodatnio na rozwój osad i dobrobyt kolonistów.

Z MINAS. W stanie Minas Geraes został obrany prezydentem dr. Wenceslau Braz, z powodu wyboru którego w stolicy stanu odbył się szereg zabaw.

„Polak w Brazylji“.

NA ROK 1909

Kosztuje 8 milrejsów rocznie.

Prenumeratorzy „Polaka w Brazylji,“ którzy opłacą całoroczną prenumeratę z góry, **przed pierwszym Lutego 1909 roku**, otrzymają bezpłatnie kalendarz Marjański, albo Katolik do wyboru.

Wszyscy prenumeratorzy „Polaka w Brazylji“ otrzymają piękny kalendarz ścienny.

W roku 1909 wszyscy prenumeratorzy otrzymają nadzwyczaj ciekawą historyczną powieść Bolesławity (Ignacego Kraszewskiego) p. t.

Emisarjusz

osnutą na tle wypadków popowstaniowych

Powieść ta pojawia się pierwszy raz w druku, pierwszy jej nakład w Warszawie został skonfiskowany.

Powieść ta wychodzić będzie w arkuszach oddzielnych, tak, że każdy z prenumeratorów będzie sobie mógł złożyć po zakończeniu wydawnictwa książkę.

Każdy, kto przysporzy nam JEDNEGO prenumeratora, otrzyma w podarunku książkę wartości MILA, którą sobie sam wybierze w naszym katalogu.

Każdy, kto przysporzy nam DWÓCH prenumeratorów, otrzyma w podarunku nadzwyczaj zajmująca powieść p. t. „Poruszymy z posad ziemię“, w czterech tomach, której cena katalogowa jest 2$800,—albo Biblję całkowitą, duży tom o 1132 stronnicach, zawierającą Stary i Nowy Testament, psalmy, proroctwa, apokalypsis i t. d. oprawny w płótno.

Wszyscy nowi prenumeratorzy „Polaka w Brazylji“ mogą otrzymać po zniżonej cenie prześliczną powieść Henryka Sienkiewicza w sześciu tomach

Quo Vadis

Prenumeratorom „Polaka w Brazylji powieść tę wysyłać będziemy za nadesłaniem tylko 2$000; cena katalogowa dla nieprenumeratorów pozostaje 4$500.

PRZYJACIÓŁ SWOICH PROSIMY O ROZPOWSZECHNIANIE „POLAKA“

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ W BRAZYLJI.

Na członków rzeczywistych T-wa wpisali się: p.p. Wieńczysław Piotrowski i Świrski.

Na członków Koła T-wa na Ijuhy w Rio Grande do Sul wpisali się p. p.: Franciszek Domaradzki, Józef Kozłowski, Albin Przybuliński, Walenty Laks, Wincenty Perkowski, Andrzej Brykalski, Andrzej Dymkowski, Michał Sawicki Wojciech Rakowski, Józef Andrzejewski, Teodor Tydryszewski, Piotr Skalski, Jan Perkowski, Maciej Puchalski, Józef Adamski, Piotr Marczewski, Wojciech Macuda, Ignacy Wichrowski, Wojciech Romiszewski, Władysław Macuda, Jan Brzeziński, Józef Tarnowski, Walenty Szymczak, Józef Ojczenasz, Stefan Krawczuk, Michał Krawczuk, Józef Ostrowski, Józef Rogowski, Antoni Karpiński, Józef Dytz, ks. Antoni Cuber, Dr. Carlos Steedel, Helena Wolff, Adam T. Zgraja, i Adam Mirecki.

W dalszym ciągu nadesłano następujące składki: Lista N 136. Zbierający p. Wojciech Zwierzykowski. Ofiarowali: p. p. Wojciech Zwierzykowski 2$. Jan Budziński 1$. Jose B. Schühlli 1$. Guilherme Brafmanno 3$. Clara Brafmanno 2$. Jocelyn Ferreira 1$. Łukasz Kogus 2$. Theophilo Celestino 500 rs. Hypolito Bernardino de Jesu 500 rs. Razem 13$.

Lista N 211. Zbierający p. Wiktor Mendelski. Ofiarowali: p. p. Wiktor Mendelski 5$. Michał Mendelski 3$. Aleksander Zembrzówski 1$. Aleksander Mendelski 1$. Józef Badyk 1$. B. Wilk 1$. Ludwik Jung 3$. Stanisław Raczyński 1$. Aleksander Gruszczyński 1$. Piotr Romańczuk 1$. Stanisław Złotowski 1$. Władysław Majewski 1$. Antoni Żukowski 800 rs. Jan Kowalczuk 400 rs. Łukasz Janiak 500 rs. Bolesław Wierzbicki 1$. Wincenty Wasilewski 1$. Piotr Jackowski 1$. Stanisław Dziobczyński 1$. Kazimiera Miętkiewicz 1$. Anonym 1$. Aleksander Ordakowski 1$. Jose Bernardo Dettmer 1$. Tomasz Sopański 500 rs. Michał C. 1$. Razem 31$ 200 rs.

Lista N 216. Zbierający p. Stanisław Lesiński. Ofiarowali: p.p. Eugeniusz Marczewski 2$. Antoni Żużelski 500 rs. Stanisław Lesiński 7$.500 rs. Razem z listy N 216. zebr. 10$.

Wszyskim ofiarodawcom i zbierającym zasyłamy serdeczne podziękowanie.

Zarząd.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

VENEZUELA.

Rząd republiki wenezuelskiej w dalszym ciągu w osobie swego prezydenta Castro czyni zamówienia w Europie, na różnego rodzaju broń wojskową. W ostatnich czasach zamówionem zostało 50 tysięcy karabinów Mausera, oprócz tego są czynione pertraktacje na zakupno większej ilości dział Kruppa.

Również prezydent Castro ma zamiar zawrzeć umowę z niektórymi oficerami niemieckimi, którzyby się podjęli zostać instruktorami wojsk wenezuelskich.

CHINY.

Według ostatnich doniesień z Hong-Kongu, rozprzestrzenia się wśród tamtejszej ludności silna agitacja przeciwko europejczykom; niektóre pisma europejskie przypuszczają że w krótkim czasie tam może wytworzyć się sytuacja bądź co bądź groźna dla cudzoziemców.

PORTUGALJA.

Pisma brazylijskie donoszą: w Portugalji żywioły rewolucyjne z każdem dniem podnoszą coraz wyżej głowę. Położenie młodego króla i całego jego dworu jest nadzwyczaj krytyczne. Spodziewane są wkrótce rozstrzygające wypadki.

Od administracji.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1908 nadesłali p.p. Piotr Urbanik, Józef Lisiecki, Józef Bojanowski, Piotr Celiński, Antoni Czerwiński, Albert Szynwelski, Tomasz Ignaszewski, Józef Ignaszewski, Jan Ignaszewski, Józef Grembecki, Jędrzej Kawecki, Antoni Strzoda, Wojciech Szymański, Marcin Skalski, Jan Mikołajewski, Wasyl Mazepa, Wojciech Twardowski, Stanisław Szubert. Wincenty Gremplicki, Piotr Niedek, Stanisław Wścisiek, Józef Zalewski, Jakób Gawroński, Edward Friedmann.

PRENUMERATĘ ZA VI KWART. 1908 r. nadesłali p. p.: Lucjan Pogorzelski, Seweryn Zdanowicz, Feliks Nacwutka, Antoni Kurkiewicz, Sylwester Piasecki.

PRENUMERATĘ ZA GRUDZIEŃ 1908 r. nadesłałali p.p. Władysław Piotrowski, Antoni Świrski,

PRENUMERATĘ ZA II PÓŁROCZE 1908 roku nadesł. p.p. Tomasz Wolski, Michał Kucuk, Jan Sekuła, Franciszek Bielik, Piotr Błażejewski, Franciszek Szybesta, Jan Furmaniak.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1907 nadesłali p.p: Franciszek Gajewski, Józef Grembecki, Antoni Strzoda, Jan Mikołajewski, Wasyl Mazepa, Piotr Niedek.

PRENUMERATĘ ZA II. PÓŁROCZE 1907 roku nadesłali p.p. Albert Szynwelski, Jan Ignaszewski.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1906 nadesłali p. p. Antoni Strzoda, Wasyl Mazepa.

PRENUMERATĘ ZA I PÓŁROCZE 1909 r. nadesłali p.p. Tomasz Wolski, Wincenty Kostrzewicz, Władysław Ołtarzewski..

PRENUMERATĘ ZA I KWART. 1909 roku nadesłał p. Seweryn Zdanowicz.

PRENUMERATĘ ZA CAŁY ROK 1909 nadesł. p.p. Walenty Osowicz, Grzegorz Romanowski, Wojciech Kozak, Stefan Romanowski, Szczepan Chybior, Ludwik Rynkowski, Franciszek Materko, Stanisław Wścisłek, T-wo Bratniej Pomocy“ na Lucenie, za 3 egzemp., Jakób Gawroński, Robert Łukaszek, Stanisław Mroczyński, Wojciech Beściok, Walenty Cieślak.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Robertowi Łukaszek. Pieniądze otrzymaliśmy. Również od p. Stanisława Mroczyńskiego wysłane w Grudniu z r. otrzymaliśmy; przez omyłkę nie ogłosiliśmy takowych w „Polaku.“ — Dla p. St. Mroczyńskiego „Polaka“ wysyłamy regularnie w paczce pod adresem p. Szymańskiego w São Paulo.

Żądane kalendarze wyszlemy. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

P. Tomaszowi Ignaszewskiemu. Wolne przejazdy od rządu otrzymują tylko nowo-przybyli.